Nr. 5. Lwów, dnia 15. Marca 1893. Rok I.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Numer pojedynczy 6 ct.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Antoni Cybański.

Baczność Sokoły!

Za dni kilka trzeba stanąć w zwartym szeregu przy urnie, by wybrać ludzi, którzy mają rozwijać i reprezentować ideę sokolą.

Druhowie! przy akcyi tej musimy odrzucić na bok wszelkie względy uboczne, sympatye i antypatye, a oddać głos na tych, którzy krystalizują niejako w swej osobie n a s z e s o k o l e d ą ż e n i a.

Pamiętajmy o tem, że S kół jest instytucyą rdzennie polską, przedstawiającą odrodzoną część naszego społeczeństwa, która sposobi i gotuje siły dla zrealizowania hasła swobody i wolności.

„Szponem wrogowi“, to nie czcze słowa, ale zasadnicza dewiza drużyny sokolej. To cel, jaki winien mieć Sokół, ćwicząc swą siłę fizyczną.

Mens sana in corpore sano — tej myśli zdrowej trzeba nam koniecznie, by się skutecznie oprzeć pochodowi idei germańskiej i moskiewskiej.

Z tych naszych haseł widnieje jasno, jakie przymioty i zalety mieć winien człowiek, reprezentujący Sokoła polskiego. Samodzielność i poczucie godności narodowej, dążność do swobody i przekonania polityczne, odrzucające jakąkolwiek politykę zakulisową ze sferami rządzącymi — oto przymioty, jakie chcemy widzieć w prezesie Sokoła.

Przymioty te w całej pełni posiadał przedwcześnie zmarły prezes naszego Sokoła dr. Żegota Krówczyński, i li tylko choroba nie pozwoliła mu na to, by przeszkodzić faktom bądź to już dokonanym, bądź też będącym dopiero w planie, jak: oddaniu dostawy uniformów jakiejś firmie *von Draussen* (Rosenthal i Sp.), organizowaniu z Sokołów w u n i f o r m a c h straży obywatelskiej i t p. — które to facta wzbudziły u większości słuszne niezadowolenie, bo nie odpowiadały, zdaniem naszem, godności sokolej.

Nie może i nie powinien więc być prezesem człowiek, który zamiast dbać o wyrobienie i spotęgowanie poczucia samodzielności u całej drużyny sokolej, kultywuje politykę ustępstw i zgody z losem.

Od czasu, gdy młode siły wpłynęły w zastępy sokole, ufać możemy, że taki człowiek nie będzie przewodził drużyną sokolą.

Nie jednostka można wpływami i stanowiskiem lub głośna imieniem, lecz człowiek o niezłomnej sile woli, co potrafi i zechce wszystkie swoje siły poświęcić wzrostowi idei sokolej, człowiek o silnem poczuciu narodowości, pamiętający zawsze i wszędzie o tem, że jest Polakiem, i że jedyną jego ideą — idea „swobody“, człowiek, który potrafi powołać całą zdrową część społeczeństwa pod sztandar sokoli i rozsiać gniazda po wszystkich zakątkach kraju i jednoczyć a skupiać siły na to, by Sokół mógł kiedyś stanąć „szponem wrogowi“ — tylko taki człowiek dzierzyć powinien w swych rękach ster naszego Towarzystwa.

Patrzmy żwawo a bacznie na każdą jednostkę, abyśmy nieudałymi wyborami nie opóźnili pochody idei sokolej. Precz z koteryą i ubocznymi względami, a przy danej sposobności dajmy wyraz uznania prawdziwej pracy i zasłudze.

Baczność więc Sokoły!

Śruba podatkowa.

Br. Jorkasz, prezydent dyrekcyi skarbu w Galicyi, ustępując ze swej posady, przedłożył ministerstwu skarbu następującą relacyę o Galicyi:

Galicya jest bez wątpienia jednym z najuboższych krajów monarchii, źle uposażona przez naturę, gdyż leżąc u północnych stoków Karpat, otwartą jest ku północy, wystawioną na zimne wiatrzyska i mrozy wiosenne i wskutek tego ma krótszy czas wegetacyjny, aniżeli inne kraje koronne i aniżeli spodziewać by się można, sądząc po jej stopniu szerokości. Jest ona ubogą z powodu sieci komunikacyjnej, nie odpowiadającej ruchowi i zbytowi, ubogą z powodu odłogiem leżącego handlu i przemysłu, wskutek czego wyroby te sprowadzać potrzeba z innych krajów, ubogą z powodu obojętności i braku doświadczenia u ludu wiejskiego, mało wykształconego...“

W relacyi tej czytamy dalej, jak często nawiedzają kraj nasz mrozy i nieurodzaje, że na lat dziesięć 3 do 5 odznaczają się brakiem urodzaju, sprowadzając klęskę głodową. Władze podatkowe winne się liczyć z tem, a podstawą dla obliczeń podatkowych powinien być tylko czysty dochód faktycznie istniejący, a nie dopiero spodziewany, dla tego i Galicya nie zniosłaby większego ciężaru podatkowego, „niż przezemnie obliczony“.

W tym duchu przedstawił br. Jorkasz stan Galicyi, który i dziś jest taki sam, a może i gorszy, bo zarządzenia anticholeryczne naraziły i narażają wciąż jeszcze nasz kraj na nieprzewidziane ofiary.

Opierając się na relacyi br. Jorkasza i na stanie faktycznym, przemawiał poseł dr. Weigel w izbie deputowanych d. 3 lipca 1891 r. ilustrując postępowanie władz skarbowych i podatkowych w Galicyi i żądając ulg. Min. Steinbach w przemówieniu swem 19 listop. 1891 r. obiecał zająć się szczerze tą sprawą i użyć ewentualnej nadwyżki dochodów na zmniejszenie podatku gruntowego, domowego, budynkowego i zarobkowego, oraz na wsparcie administracyi autonomicznej w gminach i miastach.

I dotrzymał słowa święcie. Śrubę podatkową zaciśnięto z całą bezwzględnością.

Dla ilustracyi nadmiaru podatku gruntowego i surowości, z jaką jest egzekwowany, wystarczy przytoczyć smutny fakt emigracyi ludu wiejskiego do Rossyi. To nie ajenci i naganiacze emigracyjni, ale bat, zwany podatkiem, odrywa naszego chłopa od ziemi, którą najbardziej ukochał, i pędzi w objęcia Moskwy. On, co za czasów rzeczypospolitej polskiej nie znał żadnego podatku, ni podatku krwi, a płacił tylko podymne (2 zł. pls.) dziś przeciętnie płacić musi 20—30 zł. rocznie. A wobec sposobu ściągania tej należytości ustaje wszystko; słusznie chłop uważa też egzekutora za swego największego wroga.

Zrektyfikowano dalej podatek domowo-czynszowy, tak że w roku 1892 musiał Lwów do tego podatku dopłacić do 200.000 zł., a Kraków 130.000 zł., wynosi on 46% z dodatkami, to znaczy, że połowę dochodu zabiera rząd. I to jeszcze nie wystarcza! Zdarzają się w skutek tego wypadki, że właściciele porzucają swe realności.

Idźmy dalej. W czasie gdy obawa przed cholerą spowodowała ogólną stagnacyę handlu i przemysłu, w tym czasie podniesiono jakby na drwiny klasy podatku zarobkowego i to z 2·10 na 3·15 zł., z 4.20 na 5.25 zł., a z 6.30 na 8·40 zł. — za to dano nam 500 nowych wyborców do rady gminnej.

Tak to minister Steinbach dotrzymuje obietnicy! Opodatkował nawet balwierzy i fryzyerów. Żeby to na tem koniec — ale gdzież tam, przecież mamy tyle innych instytucyj, które powinne się przyczyniać do ponoszenia wspólnych kosztów. Nuże więc nałóżmy stemple na zapisy stypendyjne i inne legaty, a nawet na kasy brack e dla wzaj. pom. I nałożył Urzędnicy namiestnic-

twa zebrali 900 zł. na zapomogi dla kancelistów. Za to zapłacili 1.000 zł. podatku.

A cóż mówić o postępowaniu władz skarbowych. Nie mówiąc już o tak zwanym „Diensteifer" posuniętym nie już do granic surowości, ale śmieszności, który wprost zabija ruch gorzelniany, napiętnować musimy tu ich procedurę karną średniowieczną, która graniczy czasem wprost z torturami. Napiętnować musimy protegowanie systemu denuncyowania.

Fakta to oderwane, nie wszystkim wiadome, przytaczamy je na dowód, jak „ukochanym ludem" jesteśmy, kiedy stosunkowo (słowa posła Gniewosza) **trzy razy tyle podatku płacić musimy**, co inne kraje.

W zamian za nasze świadczenia, raczył nam dać raz rząd dostawę kilkuset par obuwia dla wojska!...

Dumania po jubileuszu.

(Pan Przygodzki. — St. hr. Tarnowski wobec świętopietrza i misyj afrykańskich. Patryotyzm OO. Jezuitów.)

Wyczytałem w Nrze 4 „Życia" artykuł p. t. „Niekonsekwencya czy obłuda" a zgadzając się w zupełności z tendencyą tego artykułu, pozwoliłem sobie dodać kilka uwag mimowoli na myśl przychodzących, a spowodowanych refleksyami po wspaniale jak pruchno święcącym jubileuszu papieskim. Ciekawy bo to był obchód, a już tem chyba najdziwniejszy, że dziwnie w nim świeciła nieobecność młodzieży. A przecież właściwie nie powinnoby to nikogo zadziwić, dziwniejszem by było gdyby te hasła bezwzględnego fanatycznego klerykalizmu znalazły oddźwięk u młodzieży, wyzwolonej już po części z więzów przesądu i zabobonu, lub rozgrzały swą beztreściwością pracujące klasy naszego społeczeństwa. Cóż dopiero gdy je podlano najniezgrabniej (na szczęście!) patrotycznym sosem! W każdym myślącym umyśle podobna obłuda mogła chyba tylko wstręt obudzić. — Ale prawda — wszystkie przecież dzienniki donosiły w sprawozdaniach z jubileuszu, że imieniem młodzieży akademickiej polskiej przemawiał pan Przygodzki, że zatem młodzież udział w nich brała!

Tak jest — przemawiał pan Przygodzki na jubileuszu papieskim to pewna, pewnem jest i to ze oświadczył jako przemawia imieniem młodzieży, ale zarazem pewnem jest i to, że do takiego oświadczenia prawa nie miał ani upoważnienia od jedynie uprawnionych do występywania w tym charakterze. Trudno więc z tej okoliczności, że jakiś pan Przygodzki pozwala sobie w poczuciu bezkarności, przywłaszczać nie przysługujące mu prawo, wnioskować, że w jubileuszu młodzież udział brała. Fakt to nader smutny, ale też chyba jedyny w swoim rodzaju; lecz stałby się o wiele smutniejszym gdyby opinia publiczna nie potępiła silnie, stanowczo i niedwuznacznie podobnego postępku. Tu jedynym hamulcem na podobne występki, nie przewidziane paragrafami, byłby kodeks opinii publicznej. Pamiętamy aż nadto dobrze jak srogo obszedł się jeden z reprezententów „jednej opinii" z akademikiem Lewickim, przemawiającym na uroczystości sprowadzenia zwłok A. Mickiewicza w Krakowie wbrew zakazowi cenzuralnego komitetu. Pamiętamy jak ów akademik za to, że niechciał wypowiedzieć tego co mu nakazywał ów sławny komitet cenzuralny za swą porywającą mową w której śmiało wyraził uczucia młodzieży, został odsądzonym od czci i wiary przez „rozmyślającego a doświadczonego hrabiego". A przecież winy ani zbrodni żadnej nie popełnił, prócz chyba spełnienia swego obowiązku t. j. wypowiedzenia uczuć mł dzieży! Jeżeli więc Lewickiego za spełnienie obowiązku tak srogo osądził St. hr. Tarnowski, to jakiż sąd wyda sprawiedliwy ów mąż na człowieka, który przywłaszczywszy sobie prawo i tytuł nie przynależny, nadużył tem samem zaufania położonego w nim przez komitet urządzający jubileusz?

Bądźmy spokojni. Nie wątpię, że wszyscy ci, którzy wypowiadali tak silnie i dobitnie swe oburzenie z powodu postępku Lewickiego, z St. hr. Tarnowskim na czele wystąpią i teraz by tem silniej tem dobitniej tem jaskrawej napiętnują postępek pana Przygodzkiego. Dziwić się chyba należało, że to dotychczas nie nastąpiło.... Czyżby sąd nasz był mylnym, przyszłość okaże.

Nie posądzamy bynajmniej St. hr. Tarnowskiego o niekonsekwencyą, dlatego sądzimy zupełnie pewnie, że okaże się również konsekwentnym w sprawie wywożenia funduszu na cele kościelne. Uważa on wywożenie z kraju pieniędzy na skarb narodowy za złe i potępienia godne z dwu głównie względów. jak to wcale nie dwuznacznie w Przeglądzie polskim zaznaczył. Oto zbieranie skarbu narodowego złem jest jako środek wysoce anarchiczny, złem również ze względu na nędzny stan ekonomiczny kraju naszego. Więc nie powinno się zbierać funduszów na ten cel i źle niepatryotycznie postępuje ten, kto myśl skarbu propaguje. Lecz racz panie hrabio nie potępiać zupełnie skarbu, błagamy cię o to pokornie, zważ na zacną intencyę którą jest „popieranie celów narodowych." W gorszem położeniu znajdują się ci, którzy zbierali podczas jubileuszu świętopietrze i ci którzy jak redakcya „Echa z Afryki" udają się do „chat wieśniaczych" po składki na kupno murzynów. Tych nie ominie chyba wyrok srogi ale sprawiedliwy St. hr. Tarnowskiego, gdyż zbieranie pieniędzy na świętopietrze i murzynów jest i „anarchicznem i nieokonomicznem," a przytem nic wspólnego nie ma z patryotyzmem ani nie ma wysokiego celu wyższej ożywiającej go idei przed sobą.

Zarzut nieekonomii spotyka te składki z tej samej racyi co poprzód, a nie potrzeba chyba dowodzić jak anarchicznem jest zbieranie składek i wręczanie funduszy Papieżowi w obec rządu włoskiego, którego władza przecież wprost od Boga pochodzi, nie potrzeba dowodzić jak anarchicznem jest przesyłanie funduszu misyonarzom w Afryce, których działanie jest w wysokim stopniu anarchicznem wobec rządów ludożerczych kacyków murzyńskich, których władza przecież od Boga pochodzi. A każdy anarchią szerzący w obcych krajach, będzie ją szerzył i u siebie — wszak to jasne i loiczne. — Więc czekajmy, bo lada dzień usłyszymy gromy padające z pod pióra St. hr. Tarnowskiego na głowy komitetu urządzającego jubileusz papieski. Dziwić by się może należało, że to dotychczas nie nastąpiło.... Czyżby sąd nasz był mylnym? przyszłość okaże.

Co do nas, dalecy jesteśmy od wielkiego optymizmu a mamy do tego dość słuszne może powody. Oto pomiędzy innemi pojawiła się w „Przeglądzie" korespondencya z Chyrowa. Prześliczna to była korespondencya! Każdy najmniej wrażliwy osobnik

---

FEJLETON.

Koniec złotego wieku.

Na świecie panował wiek złoty.

Ludzie żyli szczęśliwie i spokojnie; nigdy nie słychać było o jakiem morderstwie lub kradzieży, jeden drugiego nie krzywdził, nie obdzierał, nie wiedziano co to broń palna, armie, pieniądze...

Wszyscy sobie w błogiej drzemce czas przepędzali, a tak łatwo przychodziła ta drzemka, że nikt nie potrzebował, jak dzisiaj, chodzić ani do teatru Skarbka, ani czytać pochwał różnych „sztuk", ani wyszukiwać jubileuszów Dalaj-Lamy lub najwyższego kacyka Mru-Mru, ażeby drzemkę powszechną wywołać.

Nie było książąt, panów, chłopów, rzemieślników — wszyscy byli równi.

Ziemia była jedną wielką łąką, cały rok kwitnącą, na którą, jak owce na pastwisko, urzędnicy najwyższego władcy Cap-Łap, spędzali trzy razy dziennie wszystkich ludzi, wielkich i małych, a ludzie paśli się tak samo, jak owce, milcząc. Rozmowy wszelkie, jako rzeczy niepotrzebne, zabronione były surowo. Nie na rozmowę powinni byli ludzie schodzić się, ale na paszę.

Gdy się tedy wszyscy napaśli, urzędnicy władcy Cap-Łap przechadzali się z nahajkami po łące i wołali głośno:

— Spać! spać! spać!

Rozchodzili się tedy ludziska i spali. Wszyscy tak się do tego przyzwyczaili, że na razie powiedzieli:

— Dobrze nam, spokojni, szczęśliwi jesteśmy, niczego więcej nie pragniemy.

Gdy się czasem który przy paszy rozgadał, inni zaczęli mu wymyślać:

— Cicho nicponiu! Zachciewa ci się tego i owego! Masz paszę... i dosyć.

Żuli tedy sobie paszę spokojnie wszyscy, nie wyłączając nawet poetów, którzy kiedyś — jak wieść niesie — zasypywali śmietniki literackie wierszami o miłości, o księżycu i o kwiatach. Teraz tem się tylko od innych różnili, że objadali się kwiatkami i chorowali z obżarstwa na bole... głowy. Niektórzy, obdarowani przez najwyższego władcę Cap-Łap większemi łaskami, ile razy mieli zamiar zachęcać innych do spania, chodzili na naradę do onego władcy, i spokojnie, jak woły przy żłobie, stali w przedpokoju, dopóki nie otrzymali rozkazów; opuściwszy zaś przedpokoje, wracali do domu, nadęci jak indyki i wrzeszczeli w tłumie:

— Spać! spać! spać! Sen spokojny jest największem szczęściem dla narodu.

Gdy się tedy trzoda ludzka pasła raz na łące, a owi, tak zwani mężowie zaufania, wołali do wszystkich: „spać, spać!" — jeden z pasących się ludzi odrzekł zuchwale:

— Nie chcemy spać! Spaliśmy już dosyć.

Jeden z dozorujących mandarynów Jego Dostojności Cap-Łap, przeznaczony do pilnowania trzody ludzkiej, ogromnie się tem zatrwożył.

— To się na bunt zanosi — pomyślał.

Zwołano jeneralną naradę, w której kilku poważnych, tak zwanych „mężów zaufania", powołanych do przestrzegania pokoju, udział wzięło.

Zebrali się tedy Mandarynowie owi na naradę.

Tymczasem tłum ludzi, rozbudzony nagle, ni stąd ni zowąd, krzyczał głośno:

— Nie chcemy spać! nie chcemy! Wszyscyśmy zgnuśnieli w tym śnie jak owce i sparszywieli jak owce.

Co tu robić?

Najgłupszy z Mandarynów, który jednak uchodził za najmędrszego, wyjechał z taką przemową:

— Najdostojniejsi słudzy i lokaje Jego Dostojności Najdostojniejszego naszego władcy Cap-

czytając ją musiał ronić łzy.... śmiechu. Oto korespondent podnosząc pod niebiosa patryotyzm OO. Jezuitów jako dowód tegoż przytacza jubileusz papieski pisząc mniej więcej: „Zakład cały był iluminowany „a sala, w której obchód się miał odbyć przybrana flagami papieskimi i chorągiewkami wśród których przeważały barwy państwowe i narodowe. I niechże tu kto zarzuci jeszcze Ojcom Jezuitom brak patryotyzmu! Trzebaby tym politykom co to siedząc przy piwie wygadują na kosmopolityzm OO. Jezuitów, przyjechać do Chyrowa na ten obchód i posłuchać jaką przemowę miał Ksiądz A. S. J. Przytoczę ustęp przemowy pełen wysokiego nastroju patryotycznego: „Młodzi bracia“ mówił „trzymajcie się zasad bojaźni i miłości bożej, abyście kiedy przyjdzie potrzeba, byli gotowi, czy to wstąpić do żuawów papieskich czyto chwycić za lancę i udać się do ułanów polskich“. „A co“ pisze korespondent „czyż nie patryotyzm, nie taki płytki, frazesowy ale głęboki, pełen treści!“

Korespondencya ta zupełnie bezsensowa, bo opierająca dowód patryotyzmu na jednym frazesie i to nie bardzo patryotycznym, jest jednakowoż nie tylko humorystyczną, ale i szkodliwą, bo stara się obałamucić społeczeństwo polskie co do uczuć patryotycznych OO. Jezuitów, w sposób obniżający w wysokim stopniu samo pojęcie patryotyzmu. Przeciwko takim frazesom występywał zawsze St. hr. Tarnowski jak przynajmniej sam ogłosił. Puszczenie więc płazem z jego strony tak szkodliwej anarchicznej korespondencyi czyż nie powinno napełnić nas wielkim pessymizmem.

Lecz dość już śmiechu, dość ironii; zanadto to przykry widok społeczeństwa oplątanego w nici pajęcze klerykałów, którego każdy objaw życia dławionym bywa przez rządy moralne „jednej opinii“. Czas już, by społeczeństwo przejrzało, czas by fala dziejowa zabrała w odmęty zapomnienia dzisiejszy stan rzeczy, czas już przejść do porządku nad tymi, którzy sprawując moralne rządy w kraju za zasadę rządów swych postawili obłudę.

A postęp dziejów czy duch czasu przejdzie nad nimi do porządku, chociażby co roku jeden taki jubileusz urządzali z wszystkiemi akcesoryami, które tego roku były użyte. A fali dziejowej nic nie powstrzyma! I nie uciekną przed zanikiem ci, którzy ratując się przed zalewem, chwytają się oburącz przestarzałej formy. Ich hasłem powinien być okrzyk, wzięty z jubileuszu: *Ave Papa, morituri te salutant!*

Zapisujmy się do „Sokoła“.

Z domu niewoli.

Warszawa w Styczniu 1893.

Nie ciskajcie na nas kamieniem, gdy do wiadomości waszej dojdzie, że Warszawa, ta Warszawa, która w roku pozaprzeszłym urządziła manifestacyę trzeciomajową, a w roku przeszłym zadekretowała i dokonała żałobę, że ta Warszawa w tym roku uciechom tańca się oddaje. Niech to was nie dziwi, ani gorszy. Rok pozaprzeszły był rokiem rocznicowym konstytucyi, znamionującej rozbudzenie w narodzie życia samoistnego wskutek przewagi pierwiastków dodatnich nad ujemnymi. Rok przeszły był rocznicą setną smutnego świadectwa, że w łonie narodu tyle jeszcze pierwiastków ujemnych się znalazło, iż możliwą się stała zdrada kraju zbiorowa. W istocie rzeczy była to rocznica smutniejsza nad wszelki, jaki sobie wyobrazić można smutek, bolesna, pognębiająca wstydem i hańbą, brzemienna, słowem, rocznica Targowicy. Rocznica w roku bieżącym przypadająca, jest poprzedniej następstwem bezpośrednim. Drugi rozbiór nastąpił w skutek przywołania pomocy zagranicznej, celem zapewnienia tryumfu opinii mniejszości nad opinią większości. Inaczej celem przeprowadzenia przewagi siły nad prawem. No — i dokazali swego. Siła przewagę wzięła. To co ztąd wynikło było wynikiem naturalnym. Targowica zdradziła Polskę; Targowicę zdradziła Moskwa. Pomiędzy targowiczanami nie jeden zapewne gorzko żałował, że wziął udział w sprawie, nacechowanej zbrodnią i głupotą. Podanie głosi, że Szczęsnego Potockiego do śmierci ścigały wyrzuty sumienia. Opowiadają o targowiczanach z grona *minorum gentium*, co sobie z rozpaczy życie odbierali. Bądź co bądź, w naszych dziejowych wspomnieniach mniej bolesną jest rocznica 1793 r., aniżeli rocznica 1792, mniej bolesną dla tego, że na nas ciąży tylko nieszczęście, klęska, rozbójnicza napaść, ale hańba z nas przechodzi na Moskwę. W r. 1793 Targowica była już spętaną; król, który do niej przystąpił, głosu już nie miał; sejm grodzieński, nielegalnie zwołany i nielegalnie funkcyonujący, był dziełem gwałtu, hańbiącego nie nas ale Moskwę. Kiedyś, gdy uczciwość przeniknie do sfer panujących, w rocznicę sejmu grodzieńskiego żałobę będą obchodzić Moskale, nie my. Niech to do pewnego stopnia, z punktu widzenia ogólnego, za usprawiedliwienie Warszawy posłuży.

Z punktem widzenia ogólnym łączą się szczególne, a z tych pierwszy przedstawia się tak: W roku przeszłym do powstrzymania się od zabaw powołała nas odezwa. Kto ją napisał, kto ją wydał, kto się jej rozpuszczeniem zajmywał, — były to rzeczy niewiadome. Nie wiadomem nawet było, kto ją czytał. Ci, co czytali, nie przyznawali się do tego z powodów, zrozumiałych dla wszystkich. „Słyszałem“ — taką odpowiedź dawał każdy o odezwę zapytany. Legalność onej nie stanowiła przedmiotu ciekawości niczyjej. Pisma tutejsze milczały, a cenzura w tej materyi odzywać się zabroniła. Jeden „Kraj“ petersburski powstał przeciwko idei i legalności zaprzeczył. Zaprzeczenie jednak takie wręcz przeciwny wywarło skutek, wiedziano bowiem od kogo ono pochodzi i co niem powoduje. Przyjęto więc odezwę, jako akt legalny, jako rozkaz, któremu się posłuch należy. Posłuchano i zastosowano się do tego rozkazu bezimiennego, odnoszącego się bezpośrednio do powagi władz narodowych, które sto lat temu zadekretowały obronę kraju przeciwko najazdowi, przywołanemu przez targowiczan.

Fakt ten spadł na Moskali niespodzianie. Wiedzieli o odezwie i oni, nie wierzyli atoli, aby się Warszawa do niej zastosować zechciała. Wielu z nas podzielało pod względem tym opinię moskiewską. Warszawa? — Warszawa w czasie karnawału nie tańcząca?... Wielu wydawało się to rzeczą niemożliwą. Za taką uważali ją Moskale i, lubo policya za odezwą szukała, usiłując schwytać autorów onej, nie przedsiębrała jednak środków, zapobiegających nietańczeniu. Spuszczała się we względzie tym na Warszawian, zwłaszcza na Warszawianki, na urocze Warszawianki. Nie przypuszczała, aby się one w karnawał bez tańca obejść mogły. Złudzeniu temu oddawali się Moskale do czasu pierwszej maskarady. Maskarada otworzyła im oczy, przekonała ich, że Warszawa żałobę manifestuje na seryo, że ona, a z nią i Polska nie zapomniała o niczem. O niczem nie zapomniała i nie nauczyła się tego właśnie, czego ją oni z taką usilnością i zawziętością uczą. Nie zapomniała — kanalia! Nie podo-

---

Łap! Wszelka praca nasza, wszelkie nasze usiłowania i zasługi, położone na polu usypiania społeczeństwa, wszczepiania w duszy ludzkie pokory, niewolnictwa i poszanowania pokoju zginąć mogą marnie. Młodzież śmieje się z kultu dla Dalaj-Lamy, starsi głowami kiwają, nazywając to błazeństwem, a wszyscy razem zamiast paść się spokojnie i spać jak dawniej, błądzą becząc po pastwisku i do słońca podnoszą głowy, wołając: „Spaliśmy długo, ach tyś nas zbudziło! Do ciebie piękne, wielkie słońce płyną nasze myśli, ku tobie zwracają się spojrzenia; chcemy, ażebyś nas wszystkich oświeciło, okryło, przygarnęło, ażebyś cel naszej pracy wytknęło i drogę, jak iść do ciebie mamy“. — Czuję, że w tych głowach zapalonych myśl jakaś się budzi niebezpieczna, obowiązkiem tedy jest naszym uśpić ją lub zgnieść, ażeby zabezpieczyć spokój Najmiłościwszemu władcy Cap-Łap i utrzymać kult Dalaj-Lamy. Ponieważ zarzewie niezadowolenia i chęć do myślenia budzą się w głowach gorących i młodych, którym się marzy jakieś inne słońce, niż to które z oblicza Najdostojniejszego władcy Cap-Łap bije, proponuję tedy głowy te systematycznie ochładzać. W tym celu należy zorganizować komitet z poważnych i zasłużonych, tak zwanych mężów zaufania, wszędzie, gdzie ludzie zbierają się kupkami na pastwisku i zamiast skubać trawę, myślą, ustawić sikawki pożarne i pompować im zimną wodę na głowy. Nie marzyć, nie bujać pod obłokami, — spać!... To system najlepszy na dziś! Do tego powinniśmy dążyć, do tej szczęśliwości prowadzić społeczeństwo i naród. Błogosławieni, którzy śpią, albowiem oni nie grzeszą, a do tych należy królestwo niebieskie.

Skończył dostojnik mowę swoją i sam pierwszy do pompy stanął i nie tylko rzeczywiście wodę wylewał na młode głowy, ale nawet z pism swoich, ze słów, przez trzydzieści lat sączył wodę, wodę, wodę, zaprawną niekiedy olejkiem różanym, niekiedy asafetydą, a zawsze cielęcą pokorą dla Dalaj-Lamy i niewolniczem lokajstwem w obec Najmiłościwszego władcy Cap-Łap.

Wszyscy, którzy tylko w kuracyę wodną wierzyli, skupili się przy nim i obficie wylewali wodę, wodę pod każdym względem, na tych wszystkich, w których spostrzegli cień opozycyi, wzbudzoną miłość własną narodową i pragnienie światła.

Sikawki straży pożarnej nadaremnie jednak rozlewały na wszystkie strony wodę, wodę, wodę ludzie nie chcieli paść się spokojnie, wołali: „nie chcemy spać“ — i podnosili głowy do góry, do słońca i światła, z nadzieją lepszego życia.

Ponad głowami straży pożarnej, ponad szumem sikawek, działających ciągle w celu zgaszenia pożaru, wznieconego w głowach ludzkich niewidzialną iskrą nadziei, słychać było niby głosy, niby szmery jakieś i niby echa, które Bóg wie skąd płynęły i dźwięczały wciąż jednym dźwiękiem, na który głuche były uszy i serca dygnitarzy, nadzieją.

Czyżby to było zwiastowaniem końca złotego wieku?

Istotnie sikawki pożarne pracują coraz gorzej, skrzypią ze starości i sapią, jak rozzłoszczone baby, leją jednak a leją coraz więcej wody; ale woda zanim na głowy spadnie, w kropie pary się rozbryzguje i z wiatrem leci przed tron jego dostojności. A tymczasem coraz więcej ludzi podnosi głowę do góry, wołając zuchwale:

— Nie chcemy być bydłem, przeznaczonem do tuczenia mandarynów, żyjącem bez jutra, bez przyszłości! Światła nam dajcie, życia, nadziei...

Z chwilą, kiedy pierwsza myśl zbudziła się w głowach, długim snem objętych, skończył się wiek złoty i żadna straż pożarna nie wróci go, nie wróci...

bało się im to. Na razie nie wiedzieli, jak się znaleść i później dopiero rozpoczęli represalia, szukając źródła, z którego wypłynęła manifestacya po manifestacyi. W głowie im utkwiło, że musi być ktoś, kto tem kieruje. Kto mianowicie? Socyalizm na palcach oni znają i jako swawolę traktują; socyalistów aresztują, sądzą, skazują, nie przywiązując do ich agitacyi wagi wielkiej, w przekonaniu, że ani rewolucyi on nie sprowadzi, ani narodu nie ogarnie. Owszem, socyaliści przysługę im oddają, służąc do straszenia obywatelstwa patryotycznego i do utrzymania w łonie społeczeństwa ustawicznego zarzewia niezgody wewnętrznej. Po manifestacyach posłużyli im do maskowania poszukiwań za źródłem, z którego takowe wypłynęły. Aresztowań odbyło się mnóstwo; rewizye po domach odbywały się bezustannie, ciągiem nieprzerwanym, chwilami wzmagając się, chwilami słabnąc. Parę momentów było takich, które istny na mieszkańców rzuciły terror. Człowiek, idąc z wieczora spać, nie wiedział, czy nocy nie dokończy w cytadeli.

Wydawało się im, że wyszukują organizacyę i do ogniska się jej dobiorą. I w tym względzie spotkał ich zawód. Organizacyi nie wyszukali, do ogniska się jej nie dobrali, ale, nauczeni doświadczeniem roku poprzedniego, przybrali w obec możliwego powtórzenia manifestacyi postawę odpowiednią. Ciekawa to postawa! Nastawili się względem nas w sposób taki, abyśmy się domyślali, że nie wszystkie przeciwko nam wystrzelili naboje. „Mamy jeszcze w arsenale naszym zapaśnych nabojów sporo.“ Na dowód dali strzałów parę. Usunęli Starynkiewicza (opalaczil sia) teatr wzięli mocniej w łapy swoje. Nakazali zmienić miary długości i powierzchni. Wypędzili urzędników Polaków z kolei terespolskiej i na innych kolejach ścieśnili nominacye. Szykany i krzywdy w tym rodzaju grają rolę ostrożeń, z których ostatni zasługuje na zaznaczenie szczególne. Z kancelaryi Hurki wyszło adresowane do gubernatorów rozporządzenie, aby w sądach wszystkich gminnych bez wyjątku, nie używać języka innego, tylko wyłącznie państwowego. Takie rozporządzenie wystosowanem zostało do lekarzy po szpitalach. Lekarzom zabroniono porozumiewać się z chorymi inaczej jak tylko po rosyjsku. Złośliwe i głupie zarazem, bo do wykonania nie możliwe a przytem bez najmniejszej potrzeby i bez najmniejszej dla rządu korzyści drażniące ludność. Moskale też nie zrobili tego w widokach korzyści jakiejś, ale w znaczeniu ostrzeżenia. „Mamy jeszcze w arsenale naboje! Ostrzeżenie to idzie pod adresem towarzystw nie mających żadnej cechy politycznej, mających charakter czysto towarzyski, jak n. p. towarzystwa cyklistów, wioślarskie, pływackie, muzyczne, salony, galerye towarzystwa zachęty sztuk pięknych i inne. Ostrzeżenie to tłómaczy się tak: „Wy, Polaczki, jeżeli wy zrobicie zatokę, my będziemy zamykali wam i rozwiązywali towarzystwa, kluby, zakłady, które istnieją z naszej łaski. Róbcie żałobę! Pogróżka ta wpływ wywarła. W gronie cyklistów, pływaków, muzyków etc. nie pojawiają się mężowie gotowi zbliżającej się burzy czoło postawić. Uważają za lepsze — uchylenie czoła.

Wziąść należy na uwagę słabość natury ludzkiej i przyjąć za dobre racye złe, gdy dobrych nie ma. Potrzeba jednak dodać, że zagrożenie, którego się lękają cykliści, pływacy i wioślarze etc. zwraca się również do instytucyi takich jak, Kasa Mianowskiego, Towarzystwo kredytowe, teatr, prasa wreszcie. Nad każdym z nich wisi miecz Damoklesa. Co się tyczy n. p. Towarzystwa kredytowego, Warsz. Dziennik ogłosił już korrespondencyę, domagającą się reformy owego, zniesienia wyborów, mianowania urzędników przez rząd i zniesienie manipulacyi całej, przy akompaniamencie — rzecz prosta — języka moskiewskiego że ów miecz Damoklesa spadnie, to wątpliwości nie ulega pomimo, że pomiędzy Towarzystwem kredytowem a żałobą nie zachodzi styczność najmniejsza. Pocieszające we względzie tym wiadomości dochodzą nas z Galicyi gdzie żałoba jest już faktem dokonanym. Kiedy więc się Galicya rehabilituje, to i na Warszawę koniec przyjdzie.

Na zakończenie listu wracam jeszcze do poszukiwań moskiewskich, niepolicyjnych atoli, ale cenzuralnych. Cenzura tutejsza cały swój w obecnej chwili wysila dowcip celem odkrycia autora wyższej w Krakowie książki o cenzurze moskiewskiej. Przekonanie powiada jej, że autor miał z nią do czynienia, że za tem w Warszawie przebywa. Podejrzenia zwracają się ku osobom rozmaitym, nawet ku członkom cenzury. Kto jest tym zdrajcą? Pytanie to trapi cenzorów, szczególnie godnego Jankulja.

Popierajmy przemysł krajowy.

L. 4275.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w Nr. 4 czasopisma *Życie* z dnia 1. marca 1893 r. pod napisem: „*Pomnik dla ś. p. Teofila Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego*“, zawiera znamiona występku z §. 305 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

Autor powyższego artykułu przechwala i gloryfikuje czyny, wyrokiem sądowym jako karygodne uznane, co stanowi istotę czynu występku z §. 305 u. k. — usprawiedliwioną jest zatem zarządzona konfiskata i usprawiedliwione zabronienie rozpowszechnianie powyższego artykułu.

Lwów, d. 1. marca 1893.
Podpis nieczytelny.

Do
Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

ZAPISKI.

Czcigodnemu **Kornelowi Ujejskiemu** za przesłane nam wraz z całoroczną prenumeratą: „Niech Bóg pomaga“, szczerem „Bóg zapłać“ odpowiada

Redakcya.

Hołd zasłudze. Po śmierci Teofila Lenartowicza opróżnione zostało miejsce stypendysty w fundacyi imienia Szajnochy, która ma za zadanie udzielać stałej pensyi zasłużonym w literaturze lub nauce pracownikom, którym wiek lub inne okoliczności nie pozwalają z równą jak dawniej energią pracować na swoje utrzymanie. Na posiedzeniu komitetu tej fundacyi, odbytem dnia 13 b. m., nadano opróżnione stypendyum w kwocie 675 zł. zasłużonemu pisarzowi Zygmuntowi Miłkowskiemu w Genewie, z prawem pobierania takowego do końca życia. Piękny ten czyn komitetu fundacyi Szajnochy znajdzie tem sympatyczniejszy oddźwięk w naszem społeczeństwie, że Zygmunt Miłkowski, prócz tego, iż jest znakomitym pisarzem, jest także jednym z najgorliwszych naszych patryotów i czynnym przeciwnikiem osławionej „zgody z losem“, propagowanej przez klikę stańczykowską.

Tirring — Mödling, Heilman — Zwieback. Firmy to kupieckie, dostarczające gotowych sukien, gotowego obuwia i konfekcyi damskiej. Towary nie mogące znaleść zbytu na rynku wiedeńskim, mają zawsze jeszcze prawo pierwszeństwa w naszej biednej Galicyi. Każdy Lwowianin zna te firmy dobrze i wie, że one mają we Lwowie największe i najpiękniejsze szyby wystawowe i obsługę wiedeńską. Każdą razą, gdy się która z tych firm pokazała, powstawał krzyk ze strony naszych przemysłowców, wrzały słowa oburzenia, gadano wiele o nieszlachetnej konkurencyi i na tem się kończyło. Niemcy cicho a wytrwale znosili pierwsze ataki, wiedząc, że czas to najlepsze lekarstwo na zapał mieszkańców *dieses Bärenlandes.* Były wprawdzie próby wspólnej walki przeciw temu napływowemu przemysłowi, jak n. p. z firmą Mödlinga. Założono coś 2 spółki, mające konkurować, ale te albo niedotrzymały placu lub nie dotrzymują. Niskość cen wabi naszych ludzi i wywabia grosz od najbiedniejszej warstwy ludności na korzyść obcych przemysłowców. Do walki przeciw firmom, mającym za sobą tę przewagę, że są wiedeńskie i mogą dostarczyć towaru względnie dobrego trzeba solidarnego współdziałania ogółu społeczeństwa, trzeba starać się o to, by firmy te nie miały u nas żadnego zbytu. Firmy też obce, znające nasze stosunki, mnożą się jak grzyby po deszczu i zabijają przemysł krajowy. Wina tu przedewszystkiem władz przemysłowych, które z natury rzeczy przemysłu krajowego bronić winne i stawiać możliwe trudności obcym przybyszom. By zapobiedz złemu, potrzeba współdziałania wszystkich warstw, bo usiłowania jednostek małe osiągają owoce. Izolować musimy obce firmy zapomocą dobrej woli ludzi rozumiejących sprawę, a izolować w ten sposób, że sami nie damy im ni grosza utargować i myśl tę między znajomymi propagować będziemy. Wielką pomocą mogą nam być w tym wypadku panie nasze, znane ze swych uczuć patryotycznych, bo te potrafią wpłynąć w tym względzie i na synów i na mężów.

Pamiętajmy o tem, że dźwignią do poparcia przemysłu krajowego jest rugowanie produktów obcych. Tylko dobrej woli nieco trzeba, a Niemcy zmienią przekonanie, że *in Polen ist immer was zu holen.*

Z uniwersytetu. Jako ostateczny epilog szumnego jubileuszu papieża, nastąpiło zupełne relegowanie z naszego uniwersytetu akademika Jaworskiego za to, że podczas obchodu w Narodnim Domu krzyknął w czasie przemowy dra Szaraniewicza (panegiryk dla Głowy kościoła), „Tuczapy“. Zbrodnia to niesłychana, zwłaszcza, że popełniono ją wobec J. Eksc. p. Namiestnika, młodzieńca, obdarzonego wybitnymi zdolnościami, skazano na ośm dni aresztu, a za tem nastąpiło relegowanie z uniwersytetu!

Ks. Jougan a świętopietrze. Dowiedzieliśmy się, że ks. Jougan, znany katecheta przy pierwszem gimnazyum we Lwowie, podczas obchodu św. Kazimierza, patrona zakładu, zbierał składki na świętopietrze. Pominąwszy już sam fakt, dodajemy tylko, że składki takie z prawa iść winne zawsze na rzecz ubogich uczniów. Lecz cóż to za trud dla tego, który przed trzema laty wciągał swych uczni do osławionej jezuickiej „Kongregacyi maryańskiej“, wbrew rozporządzeniu ministeryum i rady szkolnej, ominąć i tym razem przepisy.

Bez butów chodzimy, głodno nam i chłodno, lecz pieniądze idą z kraju. Czy miłość chrześcijańska tu działa, czy interes tych którzy się postarali o to, by ze świętopietrza zginęło 100.000 lirów — nie wiemy.

Towarzystwo polskie w Genewie. Daleko od kraju, na gościnnej szwajcarskiej ziemi, w Genewie, pędzi smutne życie tułacze garstka emigrantów, tych, co przelewali krew za prawa narodu i tych, którym rządy zaborcze, za walkę słowem podjętą nie pozwoliły pod ojczystem żyć niebem. I nie dziw, że ta garstka skupia wszystkie swe siły, oddaje wdowi grosz na utrzymanie „Towarzystwa polskiego“, bo tu mogą tułacze czuć się przez chwilę jakby między swoimi, bo tu choć na chwilę mogą zapomnąć, że są na obczyźnie. Mamy właśnie przed sobą sprawozdanie „Tow. polskiego“ w Genewie. W z. r. liczyło ono 17 członków, obrót kasowy: 583 fr. 30 ct., pozostałość na r. b. 138 fr. 70 ct.; w kasie chorych obrót roczny 806 fr. 66 ct.; biblioteka składa się 1.230 tomów dzieł i sporego zasobu czasopism (w większej części dar pułk. Miłkowskiego). Prezesem Tow. na r. b. wybrano ob. W. Bandurskiego, sekr. St. Osadę, skarbn. H. Tchórzewskiego, wreszcie bibliotekarzem Radzikowskiego.

Korespondencya od Redakcyi. *Wny Pan L. Matecki*, sekr. Rady pow w Podhajcach: 5 zł. na cel naszego wydawnictwa otrzymaliśmy, serdeczne „Bóg zapłać“. — *WP. Beski w Krakowie:* zamieścić nie mogliśmy.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego Lwów, Rynek, L. 9.